



## SZLAMA DRAGON

Oświęcim, dnia 10 i 11 maja 1945 r. Sędzia Okręgowy Śledczy w Krakowie Jan Sehn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, na wniosek i w obecności członka tejże Komisji, wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie Edwarda Pęchalskiego oraz przy współudziale biegłego dr. Jana Zygmunta Robla, na zasadzie par. 254 w związku z art. 107, 109, 115, 124 kpk, przesłuchał w charakterze świadka byłego więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 80 359, który zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Szlama Dragon
Data i miejsce urodzenia	19 marca 1920 r. w Żurominie, pow. sierpecki
Imiona rodziców	Daniel i Małka Beckermann (oboje nie żyją)
Stan cywilny	kawaler
Zawód	krawiec
Wyznanie	mojżeszowe
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Miejsce zamieszkania przed aresztowaniem	ul. Biezuńska 16, Żeromin (obecnie zamieszkam prawdopodobnie w Żurominie, ul. Mławska 10)

---

Do Oświęcimia przybyłem koleją w transporcie liczącym 2500 Żydów różnej płci i wieku z getta w Mławie 7 grudnia 1942 r. Na stacji odebrali ten transport *Lagerführer* Plage [Plagge], *Rapportführer* Palitsch [Palitzsch]] i lekarz obozowy Mengele. Już na dworcu przeprowadzili oni selekcję, rozdzielając kobiety i dzieci do jednej grupy, a mężczyzn do drugiej. Z grupy mężczyzn wybrano 400 osób. W grupie tej i ja się znalazłem. Nas 400 odprowadzono pieszo do obozu w Brzezince. Resztę, tzn. wszystkie kobiety wraz z dziećmi i mężczyzn nie należących do naszej grupy, wywieziono autami w niewiadomym kierunku, w każdym razie poza obóz.

Naszą grupę umieszczono na bloku 3. tego odcinka obozu, który później zamieniony został na obóz kobiecy. Kolejno przenoszono mnie później na blok 22., na starą saunę i na blok 14. tego samego odcinka obozowego.

9 grudnia 1942 r. wieczorem przybyli do bloku 14. Moll, Plagge, Palitzsch i Siwy oraz *Arbeitseinsatz* Mikuś. Moll oświadczył, że dokona wyboru robotników do fabryki gumy. Każdy z nas podchodził do niego, Moll pytał go o zawód, przyglądał mu się. Gdy [więzień] był silny i zdrowy, przeznaczał go do tej grupy, która według ich oświadczenia miała iść do pracy w fabryce gumy. Ja i mój brat podaliśmy, że jesteśmy zawodowymi krawcami i przeznaczeni zostaliśmy do tej formowanej wówczas przez Molla i jego towarzyszy grupy. Rano dnia następnego, tj. 10 grudnia 1942 r., już po wyruszeniu wszystkich komand do pracy przybył do bloku 14. Moll i zakomenderował: „Sonderkommando raus”. Z tego dowiedzieliśmy się, że należymy do jakiegoś „Sonderkommanda”, a nie do komanda przeznaczonego do fabryki gumy. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, co to jest owe *Sonderkommando*, ponieważ nikt nam tego nie wyjaśnił.

Na rozkaz Molla wystąpiliśmy przed blok, gdzie otoczyli nas SS-mani i wyprowadzili poza obóz w dwóch grupach po sto ludzi. Zaprowadzono nas do lasu, gdzie stała murowana chałupa pokryta strzechą słomianą. Okna miała zamurowane. Na drzwiach prowadzących do wnętrza tego domu przybita była blaszana tabliczka z napisem „Hochspannung – Lebensgefahr”. W odległości ok. 30-40 m od owego domku stały dwa baraki z drzewa. Po drugiej stronie domu znajdowały się cztery doły o wymiarach 30 m długości, 7 m szerokości i 3 m głębokości. Brzegi tych dołów były osmolone i opalone. Ustawiono nas przed domem, przybył Moll i oświadczył nam, że będziemy tu pracować przy paleniu ludzi starych i zawszonych, że my sami dostaniemy jeść, będziemy na noc odprowadzeni do lagru i musimy pracować, bo jak nie, to ci, którzy nie będą chcieli pracować, będą bici i na takich jest kij i psy. Eskortujący nas SS-mani mieli rzeczywiście psy.

Następnie [Moll] rozdzielił nas na kilka grup. Ja sam przydzielony zostałem wraz z 11 innymi do grupy, która jak się później okazało wyciągać miała zwłoki z owego domku. Wszystkich 12 ubrano nas w maski i podprowadzono pod drzwi domku. Moll otworzył te drzwi i wówczas dopiero zobaczyliśmy, że w domku tym leżą nagie zwłoki ludzkie różnego wieku i różnej płci. Moll polecił nam wynosić te zwłoki z wnętrza domu na podwórze przed drzwi. Zaczęliśmy to robić w ten sposób, że jedno zwłoki wynosiliśmy we czterech. Zirykowało to Molla,

zakasał sam rękawy i wyrzucał zwłoki przez drzwi na podwórze. Gdy mimo tej jego lekcji oświadczyliśmy, że my tak nie potrafimy robić, przydzielił nas do pracy po dwóch.

Gdy zwłoki leżały już na podwórzu, dentysta, któremu asystował SS-man, wrywał zęby, fryzjer pilnowany przez SS-mana strzygł włosy, a następnie druga grupa zabierała zwłoki na wózki (*Rollwagen*). Były to wózki umieszczone na wąskich szynach, które prowadziły aż nad brzegi dołów. Szyny te przebiegały między dwoma dołami. Inna grupa zajęta była przygotowaniem dołu do spalenia zwłok. Na dnie układano najpierw grube drzewo, następnie coraz drobniejsze na krzyż, a w końcu suche gałęzie. Dalsza grupa odbierała zwłoki przywiezione wózkami nad brzeg dołów i wrzucała je do dołów.

Gdy już wszystkie zwłoki z domku do dołów przetransportowano, Moll polewał te zwłoki w czterech rogach dołu naftą, zapalał kauczukowy grzebień i wrzucał go na miejsce polane naftą. Wybuchał ogień i zwłoki paliły się. W czasie zapalania przez Molla my staliśmy przed domem i obserwowaliśmy to dokładnie.

Po wyniesieniu wszystkich zwłok z domu, musieliśmy go dokładnie wyczyścić. Zmywaliśmy podłogę wodą, posypywaliśmy ją następnie trocinami i bieliliśmy ściany. Dom ów był wewnątrz podzielony ścianami poprzecznymi na cztery komory. Jedna, w której pomieścić można było rozebranych 1200 osób, w drugiej mieściło się 700, w trzeciej 400, a w czwartej 200-250 osób. Do pierwszej komory, tej największej, były w murze dwa okienka. Trzy dalsze miały po jednym okienku. Okienka te zamykane były na drewniane drzwiczki. Do każdej komory prowadziło oddzielne wejście. Na drzwiach wejściowych wisiała tabliczka, o której już poprzednio wspominałem, z napisem „Hochspannung – Lebensgefahr”. Napis ten widoczny był tylko wówczas, gdy drzwi wejściowe były zamknięte. Gdy drzwi były otwarte, napisu tego widać nie było, a widać było natomiast napis drugi „Zum baden”. Zagazowani znalazłszy się w komorze widzieli drugi napis umieszczony na drzwiach wyjściowych z komory. Był to napis „Zur Desinfektion”. Za drzwiami, na których widniał ten ostatni napis, oczywiście żadnej dezynfekcji nie było, bo były to drzwi wyjściowe z komory, którymi wyciągaliśmy zwłoki na podwórze. Każda komora miała osobne drzwi wyjściowe. Opisaną przeze mnie komorę narysowałem dokładnie na podstawie moich zeznań inż. Nosal z Oświęcimia. Komorę tę nazywano bunkrem nr 2. Oprócz niej istniała bowiem w odległości około pół kilometra druga komora oznaczona jako bunkier nr 1. Był to również dom murowany, składał się jednak tylko z dwóch komór, które razem mieściły mniej aniżeli dwa tysiące rozebranych ludzi. Komory te miały tylko

drzwi wejściowe i po jednym okienku. W pobliżu bunkra 1. stała stodołka i dwa baraki. Doły znajdowały się bardzo daleko i tu prowadziły do nich szyny pod wózki.

Wieczorem pierwszego dnia po ukończeniu pracy odprowadzeni zostaliśmy do obozu. Nie umieszczono nas jednak w bloku 14., z którego wyruszyliśmy do pracy, tylko w bloku 2. Na blok ten powróciła również druga grupa, która jak się okazało w dniu tym pracowała przy bunkrze nr 1. Był to blok zamknięty i otoczony, w odróżnieniu od innych bloków, murem. Nie wolno nam było komunikować się z więźniami z innego bloku.

Do gazowania ludzi nie wyruszało pełne komando. [Gazowanie] odbywało się przeważnie w nocy. Wybierano wówczas z naszego komanda ok. 20 więźniów, którzy przy pracy tej pomagali. W zasadzie bowiem gazowanie przeprowadzali sami SS-mani. Odbywało się to w ten sposób: ludzi dowożono pod baraki samochodami. My przydzieleni do pomocy pomagaliśmy chorym zejść z samochodu i rozebrać się w baraku. Wszyscy przywiezieni rozbierali się bowiem w barakach. Baraki i przestrzeń między barakami a komorą otoczone były przez SS-manów z psami. Rozebrani ludzie szli nago z baraków do komory. SS-mani stojący przy drzwiach wejściowych poganiali ich pałkami. Gdy komora była pełna ludzi, SS-mani zamykali drzwi, a Mengele polecał swojemu adiutantowi *Rotenführerowi* Scheinmetzowi rozpocząć gazowanie. Wyrażał się on: „Scheinmetz, mach da fertig”. Scheinmetz wyjmował wówczas z auta Czerwonego Krzyża, które jechało za każdym transportem więźniów przeznaczonych do zagazowania, puszkę gazu, młot i specjalny nóż. Zakładał maskę, otwierał przy pomocy noża i młota puszkę, wsypywał jej zawartość przez okienko do komory. Następnie zamykał okienko, puszkę, młot, nóż i maskę odnosił do auta. Auto to nazywali Niemcy między sobą „Sanker”. Sam wielokrotnie słyszałem, jak Mengele pytał adiutanta: „Ist der Sanker da?”. Po wykonaniu tych czynności, Mengele wraz z adiutantem odjeżdżali autem sanitarnym, a nas odprowadzano do bloku.

Nie wiem, jak było na początku, ale później po zakończeniu takiego gazowania nocnego, pozostawały przy bunkrze, a zwłaszcza przy barakach, strażę SS. Zdarzało się bowiem, że gdy bunkier taki pozostawiano do rana bez straży, wykradano skrzynie ze złotymi zębami, które wraz z innymi rzeczami zagazowanych przechowywano w barakach. Zwłoki zagazowanych leżały w bunkrze do rana, aż nadeszło komando, które dokonało ich spalenia. Przebieg palenia był taki sam jak opisany przeze mnie w pierwszym dniu mej pracy przy bunkrze nr 2.

Rzeczy pozostałe po zagazowanych w barakach zabierało następnego dnia specjalne komando, sortowało je i odwoziło do *Effektenkammer* w Oświęcimiu. Doły opróżnialiśmy z popiołu przeważnie dopiero w ok. 48 godzin po spaleniu. W popiołach tych znajdowały się resztki kości, widać było czaszki, kolana i kości długie. Łopatami wyrzucaliśmy popiół na brzeg dołu, zajeżdżały auta, na które popioły ładowano i wywożono do Soły.

Przy wyładowywaniu popiołu z aut przy Sole byliśmy również zatrudnieni. Odbywało się to oczywiście pod kontrolą SS-manów. Przestrzeń między autem a wodą musieliśmy zaścielać plandekami tak, aby żadne resztki popiołu nie spadały na ziemię. Polecali nam SS-mani tak wrzucać popiół do wody, aby z prądem popłynął dalej i nie osiadał na dnie. Po wyładowaniu wozu, strzepywaliśmy proch z plandek do wody i całe miejsce wyładunku zmiataliśmy dokładnie miotłami.

Zwłoki zagazowanych znajdowaliśmy po otwarciu komory przeważnie w pozycjach leżących. Gdy było dużo stłoczonych, leżały jedne na drugich wsparte jedne o drugie, niekiedy w pozycjach stojących z pochylonym tułowiem. W bardzo wielu wypadkach widziałem na ustach zagazowanych białą pianę. W komorze po jej otwarciu było bardzo gorąco i czuć było gaz, dusił on, a w ustach było słodko, przyjemnie. Puszki gazowe były metalowe z naklejką koloru żółtego. Takie same jakich później używano w krematorium. W obu punktach gazowano przede wszystkim ludzi przybyłych transportami z Polski, a poza tym transporty Litwinów, Francuzów i Żydów z Berlina.

Bunkier nr 1 rozebrano całkowicie jeszcze w 1943 r. Po wybudowaniu w Brzezince krematorium nazwanego „II” rozebrano również baraki przy bunkrze nr 2 i zasypano doły. Sam bunkier pozostał jednak aż do końca i po dłuższej przerwie uruchomiony został ponownie do gazowania Żydów węgierskich. Wybudowano wówczas nowe baraki i odkopano doły. Pracowano wówczas przy tym bunkrze na dwie szycy, tzn. dzienną i nocną. Osobiście też tam pracowałem zdaje się dwa dni. W tym czasie wydobywaliśmy zwłoki z komór bunkra w niedługi czas po zakończeniu gazowania i dlatego też zdarzało się, że gdy weszliśmy do komory słyszeliśmy jeszcze jęki, zwłaszcza wtedy, gdy złapaliśmy trupa za ręce i wyciągaliśmy z komory. W pewnym wypadku znaleźliśmy w komorze żywe dziecko. Zawinięte ono było całkowicie w poduszkę. Poduszką zawinięta była również i główka dziecka. Po rozwinięciu poduszki okazało się, że dziecko ma oczy otwarte i robi wrażenie żywego. Zanieśliśmy to dziecko z poduszką Mollowi, meldując mu, że dziecko jest żywe. Moll zabrał nam je z rąk,

zaniósł na brzeg dołu, położył na ziemi, stanął obcasem na szyjce, a następnie rzucił do ognia. Widziałem na własne oczy całą tę scenę i zauważyłem, że w chwili, gdy Moll stanął na szyi dziecka, ruszyło ono rękami. Dziecko to nie krzychało przez cały czas. Nie mogę stwierdzić, bo tego nie badałem, czy ono oddychało, w każdym razie rzuciło nam się w oczy, że wygląda inaczej aniżeli zwłoki nieżywych.

Pojemność bunkrów nr 1 i nr 2, wynosiła ok. 4000 ludzi. Bunkier nr 2 pomieścić mógł jednocześnie we wszystkich swoich komorach ponad 2000, a bunkier nr 1 mniej aniżeli 2000.

W 1943 r. przeniesieni zostaliśmy z obozu kobiecego do obozu Bllld i umieszczeni tam najpierw w bloku 13., a następnie w bloku 11. Jakoś w jesieni tego samego roku zatrudniono mnie ponownie w *Sonderkommando*. W przerwie między pracą przy bunkrach zatrudniony byłem w *Abbruchkommando*. Pracowałem przy krematorium V. Aż do maja 1944 r. zatrudniano nas tam [do] pracy w ogródku, przy rąbaniu drzewa, zwożeniu koksu, ponieważ piece krematorium V nie były jeszcze wówczas czynne. Uruchomiono to krematorium dopiero w maju 1944 r., gdy nadchodzić zaczęły transporty Żydów węgierskich.

Pracą w krematorium kierował Moll, wykonawcą jego rozkazów był Gorger, *Kommandoführer*, drugim *Kommandoführerem* był Eckhardt. Straż pełnili m.in. SS-mani Kurzsclus i Gustas. Krematorium to było tak samo zbudowane jak i krematorium IV. Oba te krematoria miały po obu stronach po cztery piece. Do każdego pieca wchodziły trzy trupy. Rozbieralnia i komory do gazowania (bunkry) znajdowały się nad ziemią. Samo gazowanie odbywało się i w tych krematoriach w taki sam sposób jak i w bunkrach nr 1 i 2.

Ludzi dowożono do tych krematoriów autami, a w ostatnich czasach, po uruchomieniu bocznic kolejowej do Brzezinki, pędzono ich także i do krematoriów IV i V z rampy kolejowej pieszo. Przybyli wchodzili do rozbieralni, Gorger popędzał ich mówiąc: „Róbcie to szybciej, bo jedzenie i kawa wystygła”. Ludzie żądali bowiem wody. Gorger odpowiadał im, że woda jest zimna, pić jej nie wolno, żeby pospieszyli się i gdy wyjdą z łaźni dostaną herbaty, która jest dla nich przygotowana. Gdy już wszyscy znajdowali się w rozbieralni, Moll stawał na ławce i przemawiał do zgromadzonych. Mówił im, że przyszli do obozu, w którym zdrowi pójdą do pracy, a chorzy i kobiety pozostaną na blokach. Wskazywał przy tym na zabudowania w Brzezince i mówił, że przed pójściem do obozu muszą się wszyscy wykąpać, bo inaczej ich władze obozowe tam nie wpuszczą. Gdy już wszyscy rozebrali się, popędzono ich nago do

komory gazowej. Komór tych było najpierw trzy, a w ostatnich czasach urządzono czwartą. Pierwsza miała pojemności 1500 osób, a druga 800 osób, trzecia 600 osób, a czwarta 150 osób.

Z rozbieralni przechodzili ludzie do komór wąskim korytarzykiem. W komorach były napisy „Zur Desinfektion”. Gdy komora była już pełna, zamykano drzwi. Robili to strażnicy SS, a najczęściej sam Moll. Następnie Mengele wydawał rozkaz Scheinmetzowi, który tak jak przy bunkrach szedł do samochodu ze znakiem Czerwonego Krzyża, wyjmował puszkę z gazem, otwierał ją i zawartość puszkę wrzucał przez okienko ściany bocznej do komory. Okienko to było dość wysoko, tak że dostawał się do niego po drabince. I tu również jak i przy bunkrach robił to w masce.

Po pewnym czasie Mengele komunikował, że ludzie już nie żyją, mówił: „Es ist schon fertig” i wraz z Scheinmetzem odjeżdżał autem Czerwonego Krzyża. Moll otwierał wówczas drzwi komory gazowej, my ubieraliśmy się w maski i przeciągaliśmy zwłoki z poszczególnych komór, poprzez korytarzyk do rozbieralni i przez rozbieralnię i następny korytarzyk do pieców. W pierwszym korytarzu, znajdującym się przy drzwiach wejściowych, fryzjerzy strzygli głowy, w drugim korytarzu dentyści wrywali zęby.

Przed piecami układaliśmy zwłoki na żelaznych noszach, które następnie na rolkach wmontowanych przy drzwiczkach od pieca wsuwaliśmy do pieca. Na noszach układaliśmy zwłoki w ten sposób, że gdy pierwsze leżały głową do przodu, drugie układaliśmy głową ku tyłowi. Do każdego pieca wkładaliśmy po trzy ciała. Gdy wkładaliśmy trzecie zwłoki, to te najpierw do pieca wsunięte już się paliły. Widziałem, że ręce takich zwłok podnosiły się, później podnosiły się nogi. Zresztą spieszyliśmy się bardzo i dokładnie całego przebiegu palenia nie mogłem zaobserwować.

Spieszyć musieliśmy się dlatego, bo gdy kończyny tych palących się już zwłok za bardzo podniosły się, mieliśmy trudności z włożeniem do pieca trzecich zwłok. Noszami posługiwaliśmy się w ten sposób, że dwóch więźniów podnosiło je z końca bardziej oddalonego od pieca, a jeden z końca, który wsuwało się najpierw do pieca. Po wsunięciu noszy jeden z więźniów przytrzymywał zwłoki długim żelaznym pogrzebaczem, nazywaliśmy to gracą, rozwidlonym na końcu, a dwaj inni wyciągali nosze z pod trupa. Po załadowaniu pieca zamykaliśmy drzwi i ładowali następny piec. Palenie trwało 15–20 min. Po upływie tego czasu otwieraliśmy drzwi pieców i wsuwaliśmy do nich dalsze zwłoki.





W tym czasie, gdy nadchodziły transporty węgierskie, pracowaliśmy w krematorium V na dwie zmiany. Zmiana dzienna od godz. 6.30 do 18.30 i zmiana nocna od 18.30 do 6.30 dnia następnego. Praca ta trwała około trzech miesięcy. Ponieważ jednak krematoria były mniej wydajne, wykopano dla palenia wygazowanych Węgrów doły obok krematorium V. Były tam trzy większe i dwa mniejsze doły. Proces palenia w dołach obok krematorium V był taki sam jak w dołach obok bunkrów 1. i 2. I tu podpalaczem zwłok był Moll. Popiół z dołów wydobywano tak samo, jak to robiono w bunkrach, tłuczono w specjalnych tłuczkach na miarę i wywożono do Soły. Popiół z pieca krematorium najpierw zakopywano w specjalnie do tego celu kopanych rowach. Później jednak, było to z rozpoczęciem ofensywy rosyjskiej, Hoss polecił wydobywać popiół krematoryjny z tych dołów i również wywieźć do Soły.

Z powodu przeszkód urzędowych przesłuchanie świadka przerwano w dniu 11 maja 1945 r. o godz. 17.00.

Po odczytaniu protokołu czynności zakończono.



Dnia 17 maja 1945 r. w Oświęcimiu. Świadek Szlama Dragon (znany ze sprawy) zeznaje w dalszym ciągu, co następuje:

Komory krematorium V używane do gazowania były naokoło dwa i pół metra wysokie. W każdym razie wyciągniętą do góry ręką do sufitu dostać nie mogłem. Od górnej części drzwi do sufitu było jeszcze ok. 70 cm. Dolny brzeg otworu okiennego, przez który wsypywano do komory zawartość puszek cyklonu mógł dorosły mężczyzna średniego wzrostu wyciągniętą do góry ręką dosięgnąć. Scheinmetz miał jednak specjalną drabinkę, na której stawał, gdy cyklon do komory wsypywał.

Czynność tę wykonywali w różnych okresach czasu także inni SS-mani, których nazwisk jednak nie znam. Nazwisko Scheinmetza znam dlatego, ponieważ był on początkowo *Kommandoführerem* naszego *Sonderkommando*. Imienia jego nie znam. Jest to mężczyzna średniego wzrostu, niższy ode mnie, blondyn, sądzę że miał ok. 26 lat. Do obsługi przyjmował zawsze dziewczęta z Słowacji. Czy rozmawiał z nimi po słowacku, czy też po niemiecku, nie wiem.

Szefem krematoriów IV i V oraz bunkra nr 2 był *Hauptscharführer* Moll. Był to mężczyzna średniego wzrostu, tęgiej budowy ciała, blondyn, uczesany na przedział. Miał lewe sztuczne oko. Sądzę, iż liczył on ok. 37 lat. Żona jego wraz z dwojgiem dzieci (synek około dziesięć lat, córka młodsza, około siedem lat) mieszkała w Oświęcimiu.

Przy gazowaniu ludzi asystował najczęściej *Lagerarzt* Mengele. Był to mężczyzna mojego wzrostu, przypuszczam, że miał ok. 40 lat, szatyn. Przyjeżdżał on stale autem sanitarnym, którym przywożono cyklon i zarówno ja, jak i inni więźniowie zatrudnieni w *Sonderkommando*, widzieliśmy, że w czasie gazowania ludzi stał on przy drzwiach prowadzących do komory gazowej. Drzwi te zaopatrzone były w okienko. Po ukończeniu gazowania otwierano komorę gazową na rozkaz Mengelego. Przy wydobywaniu zagazowanych z komory Mengelego w krematorium już nie było, odjeżdżał on bowiem zaraz po stwierdzeniu, że ofiary są już zagazowane i wydaniu rozkazu do otwarcia drzwi komory gazowej. Odjeżdżał tym samym autem sanitarnym. Nie widziałem nigdy, by Mengele badał ludzi idących do komory gazowej lub by oglądał lub badał zwłoki zagazowanych.

Z początkiem maja 1944 r. zaczęto gazować i palić w krematorium V transporty Żydów węgierskich. Zwłoki zagazowanych z kilku pierwszych transportów spalono w piecach

krematorium IV, ponieważ w tym czasie zepsute były kominy w krematorium V. Żydów węgierskich palono do końca w dołach, wykopanych w tym celu obok krematorium V. Wykopano tam pięć dołów 25 m długich, 6 m szerokich i ok. 3 m głębokich. W dołach tych spalano dziennie ok. 5000 osób. Ponieważ jednak transportami nadchodziło więcej Żydów węgierskich, więc uruchomiono ponownie bunkier nr 2 i tam również gazowano i palono ludzi. Ile osób palono dziennie w tym bunkrze, nie wiem, ponieważ w tym czasie, gdy palono tam Żydów węgierskich, ja przy bunkrze nr 2 nie pracowałem.

Zarówno *Sonderkommando* zatrudnione przy krematorium V, jak i *Sonderkommando* pracujące przy bunkrze nr 2, pracowało na dwóch zmianach: dziennej i nocnej. Praca taka trwała przez maj i czerwiec 1944 r. Ja obliczam, opierając się na moich spostrzeżeniach, że w krematorium V spalono w tych dwóch miesiącach ok. 300 tys. Żydów węgierskich. Ludzi tych przypędzono do krematorium V pieszo wprost z rampy wyładowniczej w Brzezince. Byli wśród nich mężczyźni, kobiety i dzieci różnego wieku. Gdy taki transport nadchodził na teren krematorium, nas zamykano w dwu małych pokoikach specjalnie na ten cel przeznaczonych. Chodziło o to, abyśmy z ludźmi tymi nie rozmawiali i nie zdradzili im, jaki los ich czeka. Zdarzało się jednak, iż po drodze ktoś z transportu zasłabł. Pod eskortą SS-mana musieliśmy donieść takiego chorego na teren krematorium. W takich sytuacjach rozmawialiśmy nieraz z niesionymi przez nas chorymi. Większość z nich nie wiedziała, że idzie na śmierć, a gdy mówiliśmy im, że idą do krematorium, nie wierzyli temu.

Przypominam sobie, że w 1943 r. spalono w krematoriach II–V, 70 tys. Żydów greckich. Liczbę tę pamiętam dlatego, że *Kommandoführer* [krematoriów] II i III, Kellar, groził nam przed nadejściem tych transportów, mówiąc, że dobre czasy skończyły się już dla nas, bo nadejdzie w niedługim czasie transport z Grecji liczący 70 tys. ludzi. Mówił on do nas tak dlatego, bo właśnie przed gazowaniem tych ludzi z transportów greckich była przerwa w pracy krematoriów i nie pracowaliśmy ciężko.

Co do innych narodowości, nie posiadam żadnych cyfr i nie potrafię stwierdzić wiele przypadków na poszczególne kraje i narody z ofiar zagazowanych w krematoriach obozu oświęcimskiego. Ja obliczam liczbę zagazowanych w obu bunkrach i czterech krematoriach na przeszło cztery miliony. Tego samego zdania byli i inni więźniowie zatrudnieni w *Sonderkommando*.

*Schreiber* naszego komanda, Sauman [Załmen] Gradowski rodem z Grodna, robił zapiski, w których notował na podstawie informacji udzielanych przez więźniów pracujących

przy wszystkich krematoriach liczbę ludzi zagazowanych i spalonych w poszczególnych krematoriach oraz wszystkie przeżycia więźniów z *Sonderkommandas*. Gradowski został zastrzelony w październiku 1944 r. w czasie powstania. Zastrzelono wówczas 500 więźniów z *Sonderkommandas*, które liczyło w tym czasie 700 więźniów. Stu z nich spało w krematorium II, dalszych stu w krematorium III, a 500 w krematorium IV. Pamiątniki owego Gradowskiego, które zakopane były na terytorium odgrodzonym drutem kolczastym dla krematorium II, odkopałem i wręczyłem komisji sowieckiej. Był to notatnik i list adresowany do nieznanego znalazcy. Na zlecenie komisji sowieckiej wszystkie znalezione pisma, które pisane były w języku hebrajskim, przetłumaczył na język rosyjski więzień-lekarz dr Gordon. Komisja sowiecka materiały te ze sobą zabrała. Wiem, iż na terytorium należącym do krematorium II, zakopane są jeszcze inne dokumenty i zapiski oraz przysypane ziemią doły z popiołem ze zwłok ludzkich spalonych w tym krematorium. Rzeczy tych szukać należy naprzeciw pieców krematoryjnych. Miejsca wskazać dokładnie nie mogę, ponieważ po zburzeniu krematorium sytuacja się tam zmieniła, teren został jeszcze za czasów niemieckich wyrównany, tak że straciłem orientację. Przy gazowaniu i paleniu ludzi w krematoriach II i III nie pracowałem. Zatrudnieni tam byli Zisner i Mandelbaum. Tauber pracował wraz ze mną, a ponadto przed przeniesieniem go do krematoriów w Brzezince w krematorium I w Oświęcimiu.

W *Sonderkommandzie*, które obsługiwało oba bunkry, przed przydzieleniem mnie do nowoutworzonego *Sonderkommandas* w grudniu 1942 r. pracowali w większości Słowacy. Wszyscy z tego *Sonderkommandas* zostali zagazowani w krematorium I w Oświęcimiu. Jak już poprzednio wspominałem, *Sonderkommando*, do którego ja zostałem przydzielony, składało się z 200 więźniów. W niedługim czasie wzmocniono je do 400. Następnie wysłano 200 więźniów z tego *Sonderkommandas* do Lublina, skąd przybyło do *Sonderkommandas* 20 Rosjan. Od Rosjan tych dowiedzieliśmy się, że tych 200 wysłanych do Lublina tam rozstrzelano. W 1943 r. przydzielono do naszego *Sonderkommandas* 200 Greków. A w 1944 r., 500 Węgrów. W październiku 1944 r. zastrzelono 500 więźniów, w szczególności 400 na podwórzu krematorium IV, a stu na polu obok krematorium II. W tym samym miesiącu wybrano ok. 200 więźniów z *Sonderkommandas*, którzy odprowadzeni zostali do Oświęcimia i jak nas później poinformowali więźniowie zatrudnieni w kanadzie, zagazowani w komorze służącej zasadniczo do gazowania rzeczy magazynowanych w kanadzie. W listopadzie 1944 r. wysłano sto więźniów z *Sonderkommandas* do Groß-Rosen. Tak nam przynajmniej mówiono. W każdym razie wyjechali oni transportem karnym. Po tych wszystkich ubytkach pozostało

nas w *Sonderkommandie* ponad stu więźniów. Krematorium V czynne było aż do ostatnich dni pobytu Niemców w obozie i wysadzone zostało przez nich w powietrze dynamitem przed ich ucieczką. Było to 20 stycznia 1945 r. Ostatnio palono w tym krematorium tylko zmarłych i zabitych w obozie. Gazowania ludzi już nie przeprowadzano. Krematorium obsługiwało w tym czasie 30 więźniów z *Sonderkommanda*, a reszta zatrudniona była przy rozbiórcze krematoriów II i III. Ja pracowałem przy rozbiórcze.

Z końcem maja 1944 r. przeniesiony zostałem wraz z całym *Sonderkommandem* z bloku 11. odcinka BIId do krematorium IV, gdzie mieszkałem aż do października 1944 r. Jak już poprzednio zeznałem, w październiku 1944 r. mieszkało w tym krematorium ok. 700 więźniów z *Sonderkommanda*. Ponieważ krematoria w tym czasie nie potrzebowały już do obsługi tylu ludzi, przeto obawialiśmy się, że zostaniemy sami zagazowani i dlatego też postanowiliśmy urządzić powstanie. Planowaliśmy je już od dawna, mieliśmy kontakt i łączników ze światem, wyrabialiśmy granaty, mieliśmy broń i aparat fotograficzny i czekaliśmy na rozpoczęcie trzeciej ofensywy sowieckiej. Sądziliśmy bowiem, że tylko w razie ofensywy akcja nasza może mieć widoki powodzenia. W październiku sytuacja nasza wydała nam się być groźna i dlatego też postanowiliśmy nie zwlekać, tylko przystąpiliśmy do akcji. Daty dokładnie nie pamiętam, było to w sobotę, kiedy rzuciliśmy się na strażę SS, 12 SS-manów zostało rannych. Podobno byli i zabić. W tym samym czasie przeprowadzili [akcję] więźniowie *Sonderkommanda* zakwaterowani w krematorium II. W krematorium III *Sonderkommando* nie zdążyło rozpocząć akcji. Na teren naszego krematorium nadciągnęły zaraz posiłki SS, parę kompanii obstawiło cały teren, zastrzelono ok. 500 więźniów, a reszta ukrywając się zdołała uratować życie. Ja ukryłem się pod sągiem drzewa, a Tauber w ciągach komina krematorium V. Wszystkich nas pozostałych przy życiu przeniesiono i zakwaterowano w krematorium III. Utrzymano nas przy życiu, gdyż w tym czasie prowadzono dochodzenie dla wykrycia całej naszej organizacji. Nie udało się to jednak, mimo bardzo częstych rewizji osobistych i w kwaterze, ponieważ po upadku powstania wszystkie materiały, a zwłaszcza granaty, zakopaliśmy i zaniechaliśmy akcji konspiracyjnej.

W krematorium III mieszkałem do listopada 1944 r. Następnie przeniesiono całe *Sonderkommando* do obozu BIId. Ja znalazłem się w bloku 3. Od października 1944 r., a więc od czasu opisanego przeze mnie powstania, pracowałem przy rozbiórcze krematoriów, w szczególności przy rozmontowywaniu krematorium IV. Zostało ono spalone w czasie

powstania, tak że rozbieraliśmy tylko mury. Części żelazne pieców tego krematorium odtransportowane zostały do Oświęcimia, gdzie leżą dotąd na *Bauhofie*. Inni więźniowie z *Sonderkommanda* zatrudnieni byli w tym samym czasie przy rozbiórce krematoriów II i III. Krematoria te zaczęto rozbierać w listopadzie 1944 r. i nam mówiono, [że] miały one być przeniesione do Groß-Rosen. Części żelazne pieców tych krematoriów oraz drzwi, urządzenia wentylacyjne, ławy, schody i inne części znajdują się dotąd na *Bauhofie*.

Zaznaczam, że w bunkrach nr 1 i 2 oraz w krematoriach IV i V były zastosowane drzwi i klapy okienne tego samego typu. Były one sporządzone z grubego drzewa, ciężkie, felsowane i we fugach wyłożone filcem uszczelniającym. Drzwi zamykało się na podwójne duże klamki, które dla uszczelnienia przykręcało się śrubami. Drzwi bunkrów nie miały okienek wziernikowych. Drzwi prowadzące do komór gazowych we wszystkich krematoriach (II–IV) wyposażone były w takie okienka. Krematoria II i III nie miały drewnianych okiennic, ponieważ do komór gazowych tych krematoriów wrzucano cyklon otworami znajdującymi się w powalach. Otwory te zatykane były płytami betonowymi.

Przedkładam schematyczne szkice bunkrów nr 1 i 2 oraz krematorium V. Krematorium IV było identycznie zbudowane i usytuowane symetrycznie do krematorium V. Proszę o załączenie przedłożonych szkiców do niniejszego protokołu dla wyjaśnienia i należytego zrozumienia treści moich zeznań.

Na bloku 13. obozu BIIId przebywałem do początku stycznia 1945 r. Następnie przeniesiony zostałem wraz z całym *Sonderkommandem* na blok 16., skąd 18 stycznia wysłany zostałem transportem w kierunku Rzeszy. Szliśmy pieszo i w okolicy Pszczyny udało mi się wraz z Tauberem uciec z transportu. Wraz ze mną wyszło z Oświęcimia całe *Sonderkommando* tzn. ponad stu ludzi. Którzy z nich pozostali przy życiu – nie wiem. W ostatnich dniach powrócił Mosiek Van Kleib, Holender, który nie zatrzymując się wyjechał do swojej ojczyzny. Wśród więźniów *Sonderkommanda*, którzy wyszli z Oświęcimia znajdowali się m.in. Zawek Chrzan z Gostynina, Samuel – Francuz, Leibel z Grodna, Lemko z Czerwonego Boru, Dawid Hencel z Rypina, Moszek i Jankel Weingarten z Polski, Sender z Benina, Moryc z Grecji, Abram Dragon z Żuromina, Serge – Francuz (*Blokälteste*), Abo z Grodna, Becker Berek z Łuzy, Kuzyn z Radomia, i inni, których nazwisk nie pamiętam.

Ja zamierzam obecnie osiąść w Żerominie i rozpocząć pracę w moim zawodzie. Przypuszczam, że powróci także i mój brat i będziemy razem pracować. Spodziewam się, że powołany zostanę



do wojska. Po przejściach w obozie jestem nerwowo wyczerpany zupełnie, chce koniecznie powrócić do normalnego życia, wyjść z atmosfery obozowej i zapomnieć o tym wszystkim, co w Oświęcimiu przeżyłem.

Odczytano. Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono.

### Szkic bunkra nr 1

(Załącznik do protokołu przesłuchania świadka Szlamy Dragona z 10 i 11 maja 1945 r.)

[rysunek – szkic wraz z legendą]

(Szkic niniejszy nakreślony został przez Sędziego Śledczego Jana Sehna w obecności Prokuratora Edwarda Pęczalskiego na podstawie bezpośrednich oględzin na miejscu oraz wyjaśnień świadka Dragona Szlamy, złożonych przez niego w toku dokonywania oględzin i podczas jego przesłuchania).

Sędzia Śledczy  
Jan Sehn

### Szkic bunkra nr 2

(Załącznik do protokołu przesłuchania świadka Szlamy Dragona z 10 i 11 maja 1945 r.)

(Szkic niniejszy nakreślony został przez Sędziego Śledczego Jana Sehna w obecności Prokuratora Edwarda Pęczalskiego na podstawie bezpośrednich oględzin na miejscu oraz wyjaśnień świadka Dragona Szlamy, złożonych przez niego w toku dokonywania oględzin i podczas jego przesłuchania).

Sędzia Śledczy  
Jan Sehn

[rysunek – szkic wraz z legendą]



## Szkic [położenia] bunkra nr 2

(Załącznik do protokołu przesłuchania świadka Szlamy Dragona z 10 i 11 maja 1945 r.)

[rysunek – szkic]

(Szkic niniejszy nakreślony został przez Sędziego Śledczego Jana Sehna w obecności Prokuratora Edwarda Pęczalskiego na podstawie bezpośrednich oględzin na miejscu oraz wyjaśnień świadka Dragona Szlamy, złożonych przez niego w toku dokonywania oględzin i podczas jego przesłuchania).

Sędzia Śledczy  
Jan Sehn

## Szkic krematorium nr V

(Załącznik do protokołu przesłuchania świadka Szlamy Dragona z 10 i 11 maja 1945 r.)

[rysunek – szkic wraz z legendą]

(Szkic niniejszy nakreślony został przez Sędziego Śledczego Jana Sehna w obecności Prokuratora Edwarda Pęczalskiego na podstawie bezpośrednich oględzin na miejscu oraz wyjaśnień świadka Dragona Szlamy, złożonych przez niego w toku dokonywania oględzin i podczas jego przesłuchania).

Sędzia Śledczy  
Jan Sehn